

## *Rozdział XII*

# **PRAWDZIWI MĘŻCZYŹNI TRZYMAJĄ SIĘ RAZEM**

### *Mężczyzna i jego przyjaciele, część I*

*Duch mój nie zaznał spokoju, bo nie spotkałem  
Tytusa, brata mojego.*

2 Kor 2, 13

*Więcej ceniłem twą miłość niżeli miłość kobiet. Cóż to za  
słowa? Przewrotne? Wynaturzone? Słowa jakiegoś zbro-  
czeńca?*

Nie. Słowa te zapisał zahartowany w bojach żołnierz. Kiedy w bitwie zginął jego najlepszy przyjaciel. Są to słowa wojownika wyrażające przenikliwy ból, które zrozumieć może tylko żołnierz rozpaczający po śmierci towarzysza broni.

Wynaturzone słowa? Nie. Słowa bezpośrednio i prawdziwie – szybka, czysta strzała wystrzelona z samego serca Biblii. Słowa te zapisał Dawid po śmierci swego przyjaciela Jonatana na zakrwawionych stokach góry Gilboa. Syn Jessego bez żadnego wstydu wyraził w swojej lamentacji to, co płonie w taki czy inny sposób głęboko w duszy każdego mężczyzny od niepamiętnych pokoleń.

Pragnienie męskiej przyjaźni. Pragnienie przyjaźni bez niczego, co by dzieliło. Tęsknota za prawdziwą przyjaźnią, tak silną, tak wszechstronną, że chce powiedzieć o sobie wszystko i składać głębokie i potężne obietnice.

W samej głębi serca każdy mężczyzna potrzebuje przyjaciela-mężczyzny.

W samej głębi serca każdy mężczyzna potrzebuje brata, którego może wziąć pod rękę.

W samej głębi serca każdy mężczyzna potrzebuje pokrewnej duszy.

### ***Mężczyźni potrzebują przyjaciół, którzy są mężczyznami***

Tak, nie ma wątpliwości, że nasze żony mają być naszymi najbliższymi towarzyszami. Mamy być gotowi w każdej chwili oddać życie za nasze żony i nasze dzieci i wielu z nas jest gotowych to uczynić. Ale w tej chęci oddania życia za rodzinę i za dom coś w nas tęskni za kimś, z kim można by umierać... kimś, kto byłby obok nas... kimś,

z kim szlibyśmy krok w krok. Za innym mężczyzną z sercem takim jak nasze.

To jest to, co Dawid mówił o księciu Jonatanie. Każdy wojownik potrzebuje towarzysza broni. Każdy pilot myśliwca potrzebuje skrzydłowego. Dawid okazywał to, co rozumie nawet armia amerykańska, przy wszystkich swoich niedociągnięciach personalnych. Kiedy zamierzasz uczynić coś, co powoduje napięcie całej struktury człowieka, jak przetrwanie dziewięcioletniego szkolenia w szkole komandosów w Fort Benning w Georgii, potrzebujesz wówczas przyjaciela. „Kumpła-komandosa”. Te dwa słowa oznaczają dla mnie bardzo wiele. To mój kumpel-komandos, Lou Francis, trwał przy moim ramieniu, a ja przy jego, podczas sześćdziesięciu trzech dni niewyobrażalnego stresu fizycznego i psychicznego. Razem przeszliśmy przez najcięższe doświadczenia, jakim do tego momentu każdy z nas musiał stawić czoła w życiu.

Niektórzy mogą ze mną dyskutować, ale nie znam bardziej intensywnego treningu w wojsku amerykańskim. Ci faceci od szkolenia komandosów wiedzą, jak wziąć się za młodego człowieka i naciągać ścięgno po ścięgno – w sensie fizycznym i psychicznym.

Doskonale pamiętam ostatnią, najbardziej intensywną fazę treningu, noszącą nazwę „Wojna niekonwencjonalna”. Przebywaliśmy na mokradłach Florydy w środku zimy. Nigdy nie myślałem, że na Florydzie może być tak zimno. Byliśmy u kresu kilkudniowego patrolu – i niemal u kresu sił. Przez większość tych dni nie spaliśmy i prawie nie jedliśmy. Nasze zadanie polegało na dotarciu do punktu wyznaczonego przez współrzędne w rogu mapy. Niestety okazało się, że jest to na przeciwległym brzegu Yellow River.

Brodziliśmy po kolana w paraliżujących zimnem wodach cyprysowego bagna przez – jak nam się wydawało

– wieczność. Temperatura spadła poniżej zera i nasze ciała znajdowały się na skraju wytrzymałości. Niewidoczne pod ciemną wodą „kolana” cyprysów atakowały nasze golenie i kostki. A rzeka była ciągle gdzieś przed nami.

Kiedy wreszcie dobrnęliśmy do rzeki, nie sposób było jej właściwie odróżnić od wody, w której brodziliśmy. Mogliśmy uznać, że to rzeka, jedynie ze względu na bystry prąd i brak drzew.

Naszym celem był fragment wysokiego gruntu po drugiej stronie. Wiedzieliśmy, że nie wolno nam zamoczyć ubrań, bo zginiemy z zimna. A więc rozebraliśmy się do kalesonów i – tak jak nas nauczono – zrobiliśmy małą tratwę z naszych dwóch poncz, chroniąc strzelby i plecaki. Kiedy weszliśmy do lodowatej wody, zaskoczyła nas siła prądu. Choć obaj byliśmy dobrymi pływakami, okazało się, że znosi nas coraz dalej i dalej w dół rzeki. To było przerażające. Sięgając do sił z jakiejś ostatniej rezerwy, zaczęliśmy obaj kopać nogami z całej siły. Nasz wysiłek przyniósł owoce i cał po cał zaczęliśmy przybliżać się do mulistego brzegu, aż wreszcie do niego dotarliśmy.

Wyczołgaliśmy się z wody fioletowi z zimna, ciągnąc za sobą kawałki wodorostów i muł. Tak szczęśliwi, że żyjemy. Tak uradowani osiągnięciem celu. Pamiętam, jak spojrzeliśmy sobie w oczy i w spontanicznym geście rzuciliśmy się sobie w ramiona. Staliśmy przez moment na ponurym brzegu Yellow River, dwóch ociekających wodą, dygoczących z zimna młodych mężczyzn w kalesonach, śmiejąc się i płacząc, i trzymając w ramionach, jakbyśmy nigdy nie mieli się puścić.

Nawet jeżeli będziemy żyć sto lat, to przypuszczam, że żaden z nas nie zapomni tej chwili braterstwa.

Udało się nam. Pozostaliśmy przy życiu. Nas dwóch.

Każdy mężczyzna, czy się do tego przyznaje, czy też nie, potrzebuje kumpla-komandosa. Każdy mężczyzna potrzebuje kogoś, z kim może stawić czoła przeciwnościom losu i śmierci. Emerson pisał: „Dbamy o zdrowie. Odkładamy pieniądze. Pilnujemy, aby dach nie przeciekał. Aby nie brakowało nam ubrań. Ale kto mądrze dba o to, żeby mu nie zabrakło tego, co najlepsze na świecie, przyjaciół – przyjaciół silnych i prawdziwych?”

### ***Dlaczego mężczyźni nie mają przyjaciół, którzy są mężczyznami?***

Jeden z profesorów Southern Methodist University po dziesięciu latach studiowania tego tematu powiedział:

*Stwierdzenie, że mężczyźni nie mają bliskich przyjaciół, wydaje się na początku zbyt ostre i budzi sprzeciw większości z nich. Ale zebrane dane wskazują, że takie stwierdzenie jest bliskie prawdy. Nawet najbliższe przyjaźnie męskie (których jest niewiele) rzadko zbliżają się do takiej głębi, jak zwykle przyjaźnie kobiet... Mężczyźni, którzy nie odslaniają się ani nie wspierają nawzajem, są kumplami tylko z nazwy<sup>61</sup>.*

Och, możemy pragnąć takiej przyjaźni. Każdy mężczyzna, niezależnie od tego, czy przyznaje się, czy nie, nosi pustkę w sercu, zastanawiając się, czy tylko on jest w takiej

<sup>61</sup> Michael E. McGill, *The McGill Report on Male Intimacy*, New York 1985, s. 157–158.

sytuacji. Ale jest w nas coś, co zatrzymuje nas na długość wyciągniętego ramienia. *Czym jest to coś, co powoduje dystans i brak przyjaźni?*

Któregoś dnia na zatłoczonym parkingu zobaczyłem mężczyznę w moim wieku. No, jeżeli jeden weteran z Wietnamu potrafi poznać drugiego, to wiem, kim był ten człowiek i co wycierpiał. Odczułem wielki przyptyw miłości do niego. Wspierał się na kulach, a jedna nogawka spodni była podwinięta i podpięta do samej góry. Wydało się, że wszyscy na tym parkingu odwracają wzrok od tego kalekiego mężczyzny. To jest coś, co my sami robimy w podobnej sytuacji, prawda? Jeden rzut oka mówi nam, że coś nie jest normalne. Coś jest nie w porządku. Czegoś brakuje. W sensie fizycznym ten mężczyzna nie był „w całości”.

Myślę, że większość z nas musiałaby przyznać, że kiedy przychodzi do otwartych i niezabezpieczonych męsko-męskich przyjaźni, chodzimy na jednej nodze. Tak naprawdę nie jesteśmy „w całości”. Czegoś brakuje. Coś jest zamknięte i puste w naszej duszy. Możemy być „królami” i „wojownikami”, ale – jak się wydaje – utraciliśmy coś z wrażliwej strony. A więc jesteśmy jak jednonogi mężczyzna. Po prostu nie wiemy, jak być przyjacielem.

Jeżeli w języku angielskim wyraz „fellowship” (braterstwo, przyjaźń, koleżeństwo) zdaje się nawiązywać do dwóch mężczyzn (fellows) w łodzi (ship), to można powiedzieć, że nie wiemy, co mamy robić, będąc razem na morzu. Stojąc razem na dziobie, w podmuchach świeżego wiatru w gwiazdzistą noc i spoglądając w ciemną tajemniczą głębinę – w noc, która dopomina się głębokiej rozmowy i wymiany najgłębszych myśli – milczymy albo mamrocemy bez sensu o tym, ile porcji solonej wieprzowiny zmieści się w beczce pod pokładem.

Kent Hughes, mądry pastor ze środkowego Zachodu, poczynił takie obserwacje dotyczące naszej kultury:

*Rozwój architektury podmiejskiej poszedł w interesującym kierunku. Dawno już minęły dni, kiedy wszystkie domy miały duże ganki, z łatwym dostępem do drzwi wejściowych, sprzyjające szybkiemu zawieraniu znajomości z wszystkimi w sąsiedztwie.*

*Dziś mamy architekturę mówiącą bardziej bezpośrednio o naszych obecnych wartościach. Najbardziej rzucającą się w oczy częścią domu jest przeważnie – jak się wydaje – garaż na dwa lub trzy samochody. Wewnątrz są ogromne łazienki z oknami typu „sky-light” i garderoby większe od sypialni, w której się wychowałem. Nowoczesna architektura preferuje mniejsze salony i jadalnie, a obecnie także mniejsze kuchnie, ponieważ gościnność nie jest już sprawą priorytetową. Dzisiejsze domy chlubią się mniejszymi podwórzami i coraz większą ilością wysokich płotów.*

*Stare powiedzenie „mój dom moją twierdzą” staje się dziś prawdą. Fosą zamkową jest trawnik przed domem, mostem zwodzonym – podjazd, a spuszczaną kratą – automatycznie otwierane drzwi garażu, przez które właściciel przechodzi z elektronicznym herbem. Kiedy już jest wewnątrz, zdejmuje zbroję i zajmuje się domem i rodziną aż do świtu, kiedy to zakłada swoją kierowniczą zbroję i z aktówką w rękę wsiada na rumaka – zapewne forda Bronco<sup>62</sup> czy Mustanga – naciska guzik i od-*

<sup>62</sup> Ang. bronco to nieujężdżony, dziki koń (przyp. tłum.).

*jeżdża na wojnę. Dzisiejsze domy odzwierciedlają nasze współczesne wartości: indywidualizm, izolację i zamknięcie się w prywatności*<sup>63</sup>.

Indywidualizm... izolacja... zamknięcie się w prywatności. To są niszczące słowa. Bolesne słowa. Brzmia tak głucho, prawda? Zostawiają pustkę w naszym sercu.

Patrick Morley, autor książki *The Man In the Mirror*, ironicznie zauważa, że choć większość mężczyzn potrafiłaby zwerbować szczęście kolegów do niesienia trumny, *mało który ma przyjaciela, do którego mógłby wpaść o drugiej nad ranem*<sup>64</sup>.

Socjolog Marion Crawford, odnosząc się do przeprowadzonego nieco wcześniej badania w Wielkiej Brytanii, pisze:

*Kobiety w średnim wieku i mężczyźni w średnim wieku mają znacznie różniące się definicje przyjaźni. W przeważającej większości kobiety mówiły o „zaufaniu i dochowaniu tajemnicy”, a mężczyźni opisywali przyjaciela jako „kogoś, z kim mogę wyjść” lub „kogoś, z kim lubię przebywać”. Męskie przyjaźnie w znacznym stopniu obracają się wokół wspólnego działania, a kobiece wokół dzielenia się sobą*<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Cytowane w: R. Kent Hughes, *Disciplines of a Godly Man*, Wheaton, IL 1991, s. 59.

<sup>64</sup> Patrick Morley, *The Man in the Mirror*, Brentwood, TN 1989, s. 117.

<sup>65</sup> Cytowane w: Ron Jenson, dr. „High Ground Perspectives” (seria audycji), San Diego, CA, lato 1992.

Nie rozmawiamy tu o kumplu od gry w golfa. Rozmawiamy o kimś, z kim możemy podzielić się swoją duszą.

Dlaczego to wszystko, co napisałem wyżej, jest prawdą? Mam swoją teorię na ten temat. Skoro my, mężczyźni, łączymy stal i aksamit, większość z nas czuje się o wiele swobodniej w stali. Stwierdzamy, że łatwiej jest nam w życiu „zapewniać byt i chronić”, niż „wychowywać i być przyjacielem”. Jest oczywiste, że strona twarda dominuje nad stroną wrażliwą. Wielu z nas nie rozwinęło w wystarczającym stopniu strony wrażliwej, ponieważ źle nas uczono, na czym polega bycie mężczyzną. Nie celowo, ale jednak źle. Musimy stać się bardziej wrażliwi. Wojownik, który jest w nas, chce być silny i musi być silny. Ale nie chcemy przyznać się do żadnych szpar w naszej zbroi. Nie chcemy przyznać się do żadnych słabości, podatności na zranienia – *a to jest element kluczowy dla prawdziwych przyjaźni*. O, te słabości oczywiście istnieją. Ale większość z nas nauczyła się dobrze je ukrywać. Niektórzy mogą nazywać to męskością. Inni, bardziej precyzyjnie, używają nazwy prawdziwej – to *nieuczciwość*.

Przyjaźń wymaga uczciwości. Przyjaźń wymaga zaufania. A więc wymaga także – nie ma innego wyjścia – okazania słabości. Sądzę, że to jest główna przyczyna braku przyjaźni wśród nas, mężczyzn. Jest to D-U-M-A.

Wszyscy chcemy myśleć o sobie jako o jakimś wojowniku, jakimś męskim mężczyźnie. Jednak choć tak bardzo kochamy Johna Wayne’a, niestety była taka strona, której on nigdy nie pokazywał. Zawsze było widać stal. Nigdy nie pokazywał aksamitu, no może poza przelotną chwilą w *She Wore a Yellow Ribbon*. I naprawdę zmieniał pieluszkę dziecku w religijnej bajce w stylu westernu, *Three Godfathers*. Poza tymi momentami John Wayne pozosta-

wił na nas wrażenie, że prawdziwi mężczyźni są samotni. I są tacy – jeżeli to jest konieczne. Ale jedynym powodem, dla którego wydaje się to „konieczne”, jest w większości przypadków nasza uparta, nieugięta duma.

Prawdziwi mężczyźni trzymają się razem. Musimy zacząć myśleć w ten sposób. Prawdziwi mężczyźni potrzebują siebie nawzajem. Prawdziwi żołnierze kochają się.

Hal Moore i Joe Galloway bardzo pięknie uchwycili tę miłość w prologu do świetnej książki o wojnie wietnamskiej, *We Were Soldiers Once... and Young*.

*Kolejna historia wojenna, powiadasz? Niezupełnie, ponieważ na o wiele ważniejszym poziomie jest to historia miłości, opowiadana naszymi własnymi słowami i czynami. Byliśmy dziećmi lat 50. i pojechaliśmy tam, gdzie nas wysłano, gdyż kochaliśmy nasz kraj...*

*Pojechaliśmy na wojnę, ponieważ nasz kraj nas o to poprosił, ponieważ nasz nowy prezydent, Lyndon B. Johnson, wydał taki rozkaz, ale przede wszystkim dlatego, że uznaliśmy to za nasz obowiązek. To jeden rodzaj miłości.*

*Inna, o wiele bardziej transcendentna miłość przyszła do nas bez zaproszenia na polach bitewnych, tak jak przychodzi na każdym polu bitwy w każdej wojnie, od kiedy ludzie walczą ze sobą. Odkryliśmy w tym przygnębiającym, piekielnym miejscu, gdzie bezustannie towarzyszyła nam śmierć, że kochamy się nawzajem. Zabijaliśmy za siebie nawzajem, umieraliśmy za siebie nawzajem i płakaliśmy za siebie nawzajem. I z czasem pokochaliśmy się jak bracia. Podczas bitwy nasz świat kurczył się do mężczyzny po prawej i mężczyzny*

*po lewej, a dookoła byli wrogowie. Trzymaliśmy swoje życie nawzajem w swoich rękach i nauczyliśmy się dzielić naszymi lękami, nadziejami, marzeniami z taką gotowością, z jaką dzieliliśmy się wszelkimi innymi okruchami dobra, które się nam przytrafiały<sup>66</sup>.*

*Zawsze tak było. Prawdziwi żołnierze trzymają się razem. Tak było w dolinie Ia Drang Hala Moore'a w roku 1965 i tak było o wiele wcześniej w gorących piaskach starożytnego Bliskiego Wschodu, pod panowaniem Aleksandra. Prawdziwi zdobywcy świata stoją ramię w ramię. Przypuszczam, że Aleksander Wielki był „wielki”, ponieważ w pewnym momencie panował nad większością zamieszkałych terenów na ziemi. Jego tajemną bronią było coś, co nazywano „falangą macedońską”, a co w sumie było rzeczą niewiele większą niż prosty szyk wojskowy z jasnym rozkazem: „Nigdy nie idź do bitwy bez stojącego obok towarzysza”.*

Falanga macedońska była ugrupowaniem, które pozwalało, aby słabszy bok mężczyzny chronił jego towarzysza. Jeżeli żołnierz trzymał w lewej ręce tarczę, a w prawej miecz, podczas walki odsłaniał prawą stronę ciała i włócznia czy miecz wroga łatwo mogły go z tej strony dosięgnąć. W oddziałach macedońskich każdy wojownik miał u boku zaufanego towarzysza, chroniącego go od tej strony, z której był najbardziej zagrożony. Choć Aleksander żył wiele lat po królu Dawidzie, sądzę że syn Jessego nazwałby takiego towarzysza „mężem prawicy”. Tam,

<sup>66</sup> Harold G. Moore i Joseph L. Galloway, *We Were Soldiers Once... and Young*, New York 1992, s. XIV.

gdzie jestem najbardziej wystawiony na ciosy i odkryty, chcę mieć przy sobie męża prawicy.

Dr Charles Sell pisze:

*Mężczyźni, którzy zaniedbują bliskie przyjaźnie z innymi mężczyznami, mają o wiele większe trudności w poradzeniu sobie z kryzysem wieku średniego. Tacy mężczyźni są również załamani przejściem na emeryturę, ponieważ usuwa się podstawę, na której budowali swoje znaczenie i tożsamość i pozostają bez przyjaciół czy sieci wsparcia<sup>67</sup>.*

Amerykański mężczyzna rzadko doświadcza bliskiej przyjaźni z mężczyzną lub kobietą. Pisarz David Smith twierdzi:

*Mężczyźni trudno jest przyznać, że potrzebuje przyjaźni innego mężczyzny. Na prostą propozycję „Zjedźmy razem lunch” odpowie prawdopodobnie „Jasne, co się stało?”<sup>68</sup>*

Czy możesz sobie wyobrazić, analogiczną rozmowę kobiet? Moja żona dzwoni do twojej i mówi: „Zjedźmy razem lunch”. Twoja odpowiada: „Świetnie, już biorę kalendarz. Dokąd pójdziemy?” Ale mężczyzna odpowie z implikacją „Co się stało? Jaki masz problem? Dlaczego to robisz?”

<sup>67</sup> Charles Sell, cytowane w: Ron Jenson, dr, „High Ground Perspectives”.

<sup>68</sup> David W. Smith, *The Friendless American Male*, Ventura, CA 1983, s. 15.

Dr Smith pisze dalej:

*Przesłanie jest jasne: Niezależny mężczyzna nie czuje tego, że potrzebuje towarzystwa innych mężczyzn. W istocie rzeczy obraz niezależnego mężczyzny jest taki, że ma niewiele potrzeb emocjonalnych, o ile ma jakieś w ogóle. Tak więc mężczyźni muszą wymyślać nieemocjonalne powody spędzenia razem czasu...<sup>69</sup>*

Większość z nas myśli, że musimy wyczarować „praktyczne” powody czy usprawiedliwienia po to, by podnieść słuchawkę telefonu i zadzwonić do innego mężczyzny. To jest część mitu, który mówi, że mam niewiele potrzeb emocjonalnych, o ile w ogóle jakieś mam. Jeżeli mężczyźni spędzają czas razem, to – jak mówi dr Smith – dlatego, że:

*Trzeba przedyskutować jakąś kwestię związaną z interesami albo zagrać mecz. Mężczyźni często jako usprawiedliwienie wspólnego spędzania czasu wykorzystują alkohol. Rzadko planują spotkanie po prostu dlatego, że chcą się cieszyć towarzystwem innych mężczyzn.*

*Nawet kiedy mężczyźni często przebywają razem, ich interakcja społeczna zaczyna się i pozostaje na powierzchniowym poziomie. Po prostu – jak długo rozmowy o polityce i sporcie mogą być pożywką dla ludzkiego ducha? Ci sami, pracujący razem mężczyźni mogą spotykać się latami na wspólnym lunchu i nadal ograniczać swoje roz-*

<sup>69</sup> *Ibid.*

*mowy do polityki, sportu i nieprzyzwoitych dowcipów oraz komentarzy na temat seksualnej atrakcyjności niektórych pań w biurze czy fabryce*<sup>70</sup>.

### **Gotowość do zejścia w głąb**

Wyjście poza te powierzchowne tematy wymaga przezroczystości. Na samym dnie tej przezroczystości znajduje się przesłanie, które brzmi: „Naprawdę cię potrzebuję. Mam zamiar podjąć ryzyko i być na tyle uczciwy, by powiedzieć ci, kim jestem”.

Ktoś wskazał mi wzruszający fragmencik z kolorowego pisma. Ponieważ dotyczy relacji między ludźmi, sądzę, że my, Wrażliwi Wojownicy, możemy się zeń czegoś nauczyć. Kobieta, która napisała ten artykuł, mówi:

*Pewnego dnia zadzwonił dzwonek do drzwi wejściowych. W progu stał mój ukochany brat. To była cudowna niespodzianka. Ponieważ pracuje jako dyrektor międzynarodowego koncernu naftowego, spędza większość czasu za granicą i jego wizyty są rzadkie, niespodziewane i zwykle bardzo krótkie.*

*Wydawało się, że dopiero wszedł, kiedy po godzinie wstał, by się pożegnać. Poczułam, że po twarzy spływają mi łzy. Zapytał, dlaczego płaczę. Z pewnym wahaniem odpowiedziałam: „Ponieważ nie chcę, żebyś odjeżdżał”. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Podszedł do telefonu i przekazał krótką wiadomość pilotowi swojego samolotu służbowego.*

<sup>70</sup> *Ibid.*

*Spędziłam cudowne dwie doby. Ale towarzyszyło mi dręczące poczucie, że moje samolubstwo sprawiło mu poważne kłopoty. Bo powiedziałam, że go potrzebuję.*

*Jakiś czas później mój brat otrzymał ważną nagrodę za przyczynienie się do rozwoju przemysłu naftowego. Zapytał go wtedy jakiś reporter: „Czy to jest największy zaszczyt, jaki pana spotkał?”*

*„Nie – odpowiedział – największym zaszczytem były dla mnie łzy mojej siostry, która nie chciała, abym wyjeżdżał. Pierwszy raz w życiu ktoś płakał dlatego, że nie chciał, abym go opuścił. To właśnie w tym momencie odkryłem, że najcenniejszym darem, jaki jeden człowiek może złożyć drugiemu, jest przekazanie mu, iż naprawdę się go potrzebuje”*<sup>71</sup>.

To jest przezroczystość. To jest cel, ku któremu musimy podążać. Tak, czasami wzorce wyniesione z dzieciństwa nie pozwalają nam zbliżyć się do tego celu. Jeżeli dzieci powinno być widać, a nie słychać, jeżeli chłopcy nie płaczą, to potem mamy skłonności do bycia niezbyt szczerymi, gdy chodzi o nasze zranienia i potrzeby.

### **Postanowienie: ćwiczyć**

Ćwicz, ćwicz, ćwicz dzielenie się uczuciami. Odszukaj jakąś chwilę w tygodniu, która była dla ciebie szczegó-

<sup>71</sup> Pomimo wszelkich prób nie udało mi się znaleźć źródła tego kserowanego tekstu.



nie poruszająca, a potem wybierz przyjaciela, którego imię przychodzi ci na myśl i pójdź podzielić się emocjami z tym przyjacielem. Zaczynaj od dowolnego poziomu. Jeżeli potrzebujesz rozruchu, zacznij od swojej żony. Większość kobiet będzie sobie bardzo cenić wysiłki męża zmierzające do wydobycia się ze skorupy.

Pamiętam, jak zaczynałem próbować – naprawdę próbować – wyrażać szczere emocje wobec mojej żony. To było jak uczenie się od nowa mówienia. Zaczynało się od zacinania się i jankania, ale rosło we mnie pragnienie, by dowiedziała się, co się we mnie działo. Szczególnie pamiętam jeden wieczór. Było to wiele lat temu, po tym jak nasz średni syn wziął udział w rozgrywkach koszykówki w szkole średniej.

Blake wzorem swego starszego brata Kenta poszedł do Barlow High School. Kent był duży i wysoki i wyrobił sobie dobrą opinię jako starter w reprezentacji szkoły. Blake był mniejszy i niższy. Nie dysponował oczywistymi fizycznymi zaletami swojego brata. Myślenie o znalezieniu właściwego miejsca w szkole średniej, gdzie roiło się od obrońców, napawało go niepokojem.

Ale Blake dostał się do drużyny. Zanim rozpoczął się sezon rozgrywek, trener powiedział: „Żałuję, że nie możemy grać w dwunastkę. Pobilibyśmy wszystkich. Ale reguły mówią, że możemy grać tylko w piątkę. A więc chcę, abyście wiedzieli, że będziemy wystawiać pięciu zawodników i będzie jeszcze trzech czy czterech rezerwowych, tak zwanych „role-players”. Oprócz tego będziemy mieli trzech lub czterech praktykantów. Możecie mi wierzyć lub nie, chłopcy, ale wszyscy – zawodnicy, rezerwowi i praktykanci – są w tym zespole niezbędni”.

Blake uwierzył trenerowi. Został jednym z praktykantów, ale brał udział w rozgrywkach. Ciężko trenował

i trwał w gotowości. Jednak nie wychodził zbyt często na parkiet, chyba że byli bardzo w przodzie lub bardzo z tyłu. A więc podczas całego sezonu grał tylko przez dość ograniczoną ilość minut.

Kiedy nadeszła ceremonia rozdawania nagród, siedzieliśmy z Lindą w szkolnej kafeterii, słuchając, jak trener Johnson ogłasza, którzy zawodnicy otrzymują nagrody. Co roku najbardziej ubiegano się o dwie z nich – puchar dla najlepszego zawodnika i puchar dla zawodnika mającego największy wpływ na grę zespołu. Trener zaczął tradycyjne długie uzasadnianie nagrody „wpływowej”, mówiąc o tym, ile znaczył dla całego zespołu i wszystkich kolegów jeden z młodych ludzi. W końcu wywołał go: „Blake Weber”. Być może nie poświęcił wiele czasu na grę, ale włożył wiele sił w zachęcanie innych do gry. Odznaczył się w zespole.

Coś stało się we mnie tamtego wieczoru. Doświadczyłem więcej odczuć, niż byłem w stanie od razu opisać. Moje serce wypełniła potężna fala emocji. To był chłopiec, o którego bardzo się martwiłem, ponieważ musiał iść w ślady swojego starszego brata. To był mój średni syn, mający dwóch braci o silnych osobowościach. O to dziecko w minionych latach martwiłem się najbardziej, sądząc, że chłopiec będzie musiał walczyć o pozytywny obraz samego siebie. A teraz, choć rzadko mógł grać, choć prawie nie miał szansy dotknąć piłki, miał taki pozytywny obraz samego siebie, że wygrał puchar dla zawodnika mającego największy wpływ na grę zespołu. Drżałem z radości.

Pamiętam, że gdy jechałem razem z Lindą do domu, kilka razy otwierałem i zamykałem usta, zanim zdołałem wykrztusić jakieś słowo. Nie było mi łatwo mówić o czymś tak osobiście wzruszającym, o czymś, co było tak głęboko we mnie. Dawny Stu Weber zamknąłby to

w zakorkowanej butelce na zakurzonej tylnej półce pamięci. Ale tego wieczoru nie chciałem chować moich uczuć do butelki. Nie chciałem, by kurzyły się na tylnej półce. A więc rzuciłem się na głęboką wodę. Patrząc przed siebie na drogę, powiedziałem w końcu: „Lindo, chcę ci powiedzieć, co się we mnie dzieje – co się stało, kiedy usłyszałem, jak go dziś wywołano”. Słowo po słowie – a potem w wielkim pośpiechu – duma i wdzięczność, i zachwyt tym wszystkim wypłynęły przez moje wargi. *I tak dobrze czułem się wtedy.*

Ćwicz dzielenie się emocjami. Poszukaj kogoś, kto jest swobodniejszy i lepiej umie to robić i patrz, jak to robi. Kiedy otwierasz Biblię, zatrzymaj się jakiś czas na Księdze Psalmów razem z Dawidem. On był prawdziwie męskim mężczyzną i potężnym wojownikiem, który umiał wyrażać emocje słowami. Wiedział, jak wylewać swoje serce przed Bogiem. Wiedział, jak mówić o swoich lękach i zniechęceniach, nadziejach i radościach. W słowach tego człowieka znajdziesz całą gamę emocji. Radosny śmiech. Okrzyki uwielbienia. Płonący gniew. Głęboką ranę zdrady. Paraliżujący lęk. Wszechogarniające fale zniechęcenia. Słodczy ulgi. Przyływ wdzięczności. Miłość. To wszystko tam jest. On przeszedł całą duchową, emocjonalną mapę. Jego droga to droga Wrażliwego Wojownika zapisana na zawsze w Piśmie Świętym dla wojowników takich jak ty i ja, którzy chcą podążać jego śladami.

Ćwicz ze swoją żoną. Ćwicz przed Bogiem z psalmami Dawida. I ćwicz także z innymi mężczyznami.

Mam jednego szczególnego przyjaciela, który zna mnie – moje małżeństwo, moje serce, moje życie. A ja znam jego. Kiedy wyjeżdżam w związku z moimi obowiązkami w tygodniu, często okazuje się, że myślę o nim i modlę się za niego. (Kiedy wyjeżdżam do chorych w szpitalu albo zała-

twiam inne sprawy i pomyślę o żonie, staram się zatrzymać i zadzwonić do niej. To był *przeogromny* krok dla mnie, kiedy zmagalem się z nauką mówienia jej językiem. Bardzo wiele mnie kosztowało, aby pamiętać o zatrzymaniu się, potem wykręcić jej numer i powiedzieć: „Hej, właśnie o tobie myślałem”. Zawsze jej się to podoba).

Postanowiłem zrobić kolejny olbrzymi krok. Postanowiłem spróbować czegoś takiego z moim przyjacielem. Byłem w Chicago. Na lotnisku O’Hare. Miałem pół godziny między lotami, znalazłem telefon i zadzwoniłem.

Prawie życzyłem sobie, żeby nie było go w domu. Niemal się zakrztusiłem i byłem bliski odłożenia słuchawki, kiedy usłyszałem jego głos. *Co u licha robisz? Co on sobie pomyśli?* Ale nie udławiłem się. Usłyszałem, jak mówię do słuchawki: „Właściwie dzwonię bez powodu, chcę ci tylko powiedzieć, że myślałem o tobie dzisiaj. Byłeś w moim sercu”. Nie było mi łatwo to zrobić. Ale kilka minut później, kiedy już leciałem następnym samolotem, sam dziś nie wiem dokąd, byłem zadowolony, że to zrobiłem. To była dobra rozmowa. Zachęcająca.

### ***Oplacają się małe kroki***

Kiedy mój ojciec walczył podczas II wojny światowej, zażyjał się z młodym człowiekiem o imieniu Joe Carter. Byli młodymi poborowymi, wyrwanymi ze spokojnego cywilnego życia i wrzuconymi do tych samych koszar na obóz szkoleniowy. Spędzili razem spory kawałek wojny. Służyli razem. Razem się pocili. Razem marzyli o domu. Minęło ponad pięćdziesiąt lat od czasu, kiedy ostatni raz się widzieli. Ale każdego roku, regularnie, mój ojciec dostaje na urodziny kartkę od Joego Cartera.

Trudno uwierzyć, że ich przyjaźń zaczęła się, kiedy mój tata przeszedł któregoś popołudnia przez barak, chcąc poczęstować kolegę o imieniu Joe ciastkiem z kawałkami czekolady, które otrzymał w paczce z domu. Tata jest już po siedemdziesiątce. Co jakiś czas milknie i patrzy nieobecny wzrokiem w okno. Potem z uśmiechem czającym się w kąciu ust mówi: „Wicie... powinienem wsiąść w pociąg i odwiedzić mojego przyjaciela, Joego.

Pięćdziesięcioletnia przyjaźń zaczęła się od ciastka z czekoladą. Czasami tak bywa. Najpierw trzeba przełamać lody. Przejść przez barak. Albo przez hall. Albo przez ulicę. Albo przez pokój, aby podnieść słuchawkę telefonu. Potrzeba chęci, by przełknąć nieco dumy i wyciągnąć rękę.

Czy powierzasz siebie komuś? Czy otwierasz się przed kimś? Czy któryś z twoich towarzyszy-żołnierzy wie, gdzie mogłyby znaleźć się szczeliny w twojej zbroi? Czy szukasz bliskiego przyjaciela, kumpla-komandosa?

Pewnego ciemnego dnia, kiedy twoje nogi będą słabe, a prąd rzeki bystry i woda zimna, będziesz zadowolony, że to zrobiłeś.

---

### DOTKNAĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

#### **Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą**

1. Gotowy? Przełknij. Podnieś słuchawkę. Zadzwoń do swojego najlepszego przyjaciela po to tylko, aby spytać, co u niego słychać – bez żadnego innego powodu! Powiedz mu, że właśnie dlatego dzwonicz.
2. Jeżeli nie jesteś przyzwyczajony do dzielenia się emocjami, wybierz wraz ze swoim najlepszym przyjacielem czas i miejsce, gdzie będziesz mógł poćwiczyć.

Rozmawiajcie o wzruszających chwilach, zdarzeniach czy przypadkach z przeszłości. Stopniowo dochodź do terażniejszości.

#### **Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi**

1. Jak reagujesz na słowa króla Dawida o jego przyjacielu Jonatanie: „Więcej cenilem twą miłość niżeli miłość kobiet”? Jak sądzisz – jakie elementy prawdziwej i zdrowej przyjaźni miał Dawid na myśli?
2. Jak opisałbyś swoje przyjaźnie z innymi mężczyznami? Zdawkowe? Bliskie? Bardzo bliskie? Nieistniejące? W jaki sposób mógłbyś je poprawić?
3. Czy masz kogoś, kogo uznałbyś za kumpla-komandosa? Jeżeli nie – jak mógłbyś popracować nad zdobyciem takiego przyjaciela?
4. Oceń stwierdzenie: „Prawdziwi mężczyźni trzymają się razem. Prawdziwi mężczyźni potrzebują siebie nawzajem. Prawdziwi żołnierze kochają się”. Czy zgadzasz się z nim, czy też nie? Dlaczego?
5. Jak wielką trudność sprawia ci bycie przezroczystym? Opisz sytuację, kiedy zrobiłeś coś innego niż zazwyczaj, aby być przezroczystym.